

4

4

4



Monika Volland

Szmaragd

Szmaragd to opowieść kryminalna, w której nutka fantastyki przenika historię miłości.

Jane Harison mieszka na południu Norwegii i od lat stara się pomagać innym. Dzięki wieloletniej praktyce duchowej nabyła umiejętności, które teraz może skutecznie wykorzystać do uzdrawiania i oczyszczania ludzkich dusz. Nie jest to jednak cel, który sobie postawiła. W miarę jak rośnie potrzeba przywrócenia spokoju na Ziemi, zaczyna mieć koszmary, z których ratuje ją nieznany mężczyzna. Wkrótce okazuje się, że każdy jej ruch był monitorowany przez wiele miesięcy. Czy tajemnicza osoba stojąca za tym czynem jest jej jedyną szansą na przywrócenie ładu na świecie?

Niezwykła atmosfera norweskiego miasteczka, pełnego różnorodnych charakterów i sąsiedzkiej bliskości, łączy się z metafizyczną przestrzenią, która przenika do życia codziennego zwykłych ludzi, zyskujących wiarę w znaczenie swoich przeczuć i snów. Na ich drodze staje wiele przeszkód, a najpoważniejszymi okażą się walka z własnymi lękami oraz obawy, by całkowicie zaufać przeznaczeniu.


Sorus

PRZEJDŹ

do księgarń online:
www.sorus.pl

Monika Voland

Szmaragd


Sorus

Redaktorka prowadząca
Agata Sikorska-Olszowa

Redakcja
Iwona Stachowicz

Korekta
Hanna Jaskuła

Projekt okładki
Katarzyna Plichta

Skład
Maciej Torz

Copyright © by Monika Voland 2023
Copyright © by Sorus 2023

Wydanie I, Poznań 2023

ISBN 978-83-67139-63-2

Wydaj z nami swoją książkę!
www.sorus.pl/dlaautorow

Wydawnictwo Sorus
Księgarnia internetowa: www.sorus.pl

Przygotowanie, druk i dystrybucja
DM Sorus sp. z o.o.
ul. Bóżnicza 15/6, 61-751 Poznań tel.
+48 61 653 01 43
sorus@sorus.pl

Tom 1. Jesień

...I ujrzałem czarną noc dusz,
i ludzi kroczących w szatach czarnych
jakoby welony z ich głów opadały,
tak długie do ziemi samej.

I ujrzałem te dusze,
jaśniejsze przy głowie były,
stąd wiem, że pomarli.

Widziałem każdy z nich tej samej wielkości,
tego samego kształtu,
szli pośród ciemnej mgły.
Czarny grunt pod ich stopami
i czarne drzewa dookoła nich.

I dojrzałem siebie.
Szedłem wraz z nimi.
Z czarną kosą w rękę...

Ebbe

22 września 2024

Rozdział 1

Byłam tam. Stałam na środku oceanu, gwałtowne fale uderzały o moje wątłe ciało, tworząc mgliste, niewyraźne obrazy naszych wspomnień i pragnień. Czuję wszystko, każdą chwilę, która popchnęła mnie do tego miejsca. Każdy kawałek mojej tkaniny, moje włosy i moja skóra – wszystko chronione, otoczone niewidzialnym ciepłem wokół mnie. Woda, wiatr, ogień czy trzęsienie ziemi nie przeszkadzają najmniejszej części mnie. Jestem bezpieczna w śmiertelnych wodach, opanowana w burzy i silna jak stary szwedzki świerk, którego korzenie, podobnie jak moje stopy, dotykają samego serca ziemi...

W malowniczym miasteczku Hydra na południu Norwegii nastąpiło spokojne, niedzielne popołudnie. Stare czarno-białe budynki otoczone ze wszystkich stron trawą i drzewami, góry wznoszące się ponad chmurami stanowiły idealne miejsce na spokojne życie. Raz w roku przyjeżdżali tu turyści i wynajmowali domek wzdłuż linii brzegowej od rybaka Jana. Miał trzydzieści siedem lat. Jednak jego zainteresowania, zachowanie i dom, w którym mieszkał, stanowiły swoisty przekaz: „Mam sześćdziesiąt lat, zbieram gazety z tysiąc osiemset dziewięćdziesiątego roku, a ta koszula jest z drugiej wojny światowej”. Ani jedna osoba nie miała o nim nic złego do powiedzenia. Przecież był czło-

wiekim skromnym, uduchowionym, życzliwym i przede wszystkim o dobrym sercu, a jego upodobanie do światowości w ludzkich oczach stało się czymś normalnym i naturalnym. Blond włosy mężczyzny miały prawie miodowy odcień i niedbale odstawały, jeśli nie nosił na głowie starej czerwonej czapki, którą jego matka Ida od czasu do czasu cerowała. Miał opaloną skórę, piękne niebieskie oczy i delikatny wąs, który drapał i wbijał się w policzek przy każdym powitaniu. Jesienią i zimą zawsze nosił swoją ulubioną beżową harringtonkę, a wiosną i latem jedną z klasycznych koszul w kratę. Od czasu do czasu spotykaliśmy się w starej osiedlowej kawiarni, gdzie uzupełniałam finanse mojej rodziny. Nie inaczej było w tym przypadku.

– Cześć, Jane.

Usiadł naprzeciwko mnie, a wzrok utkwił w cieście marchewkowym, które wyciągnęłam ze starej kuchenki.

– Witasz się ze mną? Jesteś pewien? – Zmarszczyłam brwi i postawiłam przed nim filiżankę z gorącą czarną kawą.

– Oczywiście, że z tobą. – Uśmiechnął się. – Z ciastem w zasadzie też...

Nie wytrzymałam i uderzyłam dłonią w czoło. Odkroiłam nożem kawałek ciasta i położyłam go na talerzyku obok filiżanki z kawą.

– Będziesz miał cukrzycę.

– To tylko mały kawałek, nie przesadzaj – odpowiedział, wsypując do kawy pięć łyżeczek cukru.

– Tak... tylko mały kawałek...

Wydawał się tak pochłonięty własną rzeczywistością, że nie zdawał sobie sprawy, że go obserwuję. Usiadłam na stołku barowym, opierając brodę na dłoniach i spoglądając na niego. W końcu delikatnie się uśmiechnął.

- Co?
- Słyszałeś, że dom Hansena został już sprzedany?
- Od wystawienia go na aukcję minęło zaledwie kilka dni. Skąd wiesz?!
- Ludzie mówią.
- Co, co mówią? – zapytał z zaciekawionym.
- Pochyliłam się w jego stronę i zadrżałam mu w oczy.
- Najwyraźniej – ściszyłam głos – mężczyzna z USA postanowił się tu przeprowadzić. Natychmiast wyczuł okazję i zaoferował bezkonkurencyjną cenę, która bardzo różniła się od tej, której oczekiwał Hansen.
- Mówisz poważnie?
- Przytaknęłam.
- Ale to nie wszystko. – Rozejrzałam się po kawiarni, żeby nikt przypadkiem mnie nie usłyszał. – Zapłacił gotówką.
- Jan pił kawę, nie odrywając ode mnie wzroku.
- Ile?
- Nie chcesz wiedzieć.
- Ile?
- Pięć.
- Zakrztusił się, rozlewając kawę ze swojej filiżanki na ladę. Wytarłam blat.
- Pięć milionów koron norweskich?! – powtórzył. – Przecież dom wart był najwyżej dwa!
- Tak, to prawda, dlatego całe miasteczko o tym mówi. Dziwne, że dopiero teraz się o tym dowiadujesz.
- Wiesz o tym, prawda? Kiedy kończy się sezon, nie mamy wielu gości.

– Żałujesz?

– Cenię sobie spokój i ciszę. Nie mam nic przeciwko temu, żeby młody od Ole'a co jakiś czas podrzucał mi gazety. Zawsze zostawiam mu w zamian coś miłego.

– Hmm, jesteś więcej niż ojcem.

– Przyjacielem – poprawił mnie. – Po prostu przyjacielem. – Wymieszał resztę kawy łyżeczką.

– Wciąż muszę dochodzić swoich racji – odpowiedziałam obojętnie, patrząc gdzieś w podłogę.

Wszyscy o tym wiedzieli, ale Jan nie potrafił tego dostrzec. Może po prostu bał się do tego przyznać. Obawiał się, że odbierze mu ważną rolę ojca. Zadbał o to, by jego synek nigdy o nim nie zapomniał, a jednocześnie wspierał go w tym trudnym czasie najlepiej, jak potrafił.

– Zdaję sobie z tego sprawę, Jane – westchnął.

Jego ciało z trudem się podniosło. Wziął ostatni łyk kawy, po czym w milczeniu zaczął owijać szyję oliwkowym szalem.

– Zaczyna się ściemniać. Przyniesiesz mi jutro projekt?

– Tak, zgodnie z umową.

– Trzymaj się.

– Ty też.

Po jego wyjściu zdałam sobie sprawę, że jestem zupełnie sama. Rozejrzałam się po ciemnym, drewnianym pomieszczeniu. Stare lampy parafinowe powoli gasły, a podłoga skrzypiała pod ciężarem mojego ciała. Żyjemy w XXI wieku, ale kiedy wchodzę do tej pięknej kawiarni, moje myśli i uczucia przenoszą się do innego czasu i odległej przestrzeni. To jest to, co kocham w tym miejscu. Przykryłam ciasto serwetką w czerwonej kratkę i odłożyłam brudne naczynia do zlewu. Z radia dobiegała delikatna norweska muzyka, a ja co jakiś

czas sięgałam po brudne naczynia. Robiłam to automatycznie, bo myślami odleciałam już daleko stąd. Widziałam siebie tańczącą nocą na brzegu morza oświetlonego płomieniami ogniska. Obserwowałam siebie leżącą beztrosko na miękkim mchu w lesie. Tęskniłam za tą wolnością, za wytchnieniem, za powrotem do miejsca, gdzie moja dusza była pełna. Próbowалам wszelkich metod i odwiedziłam niezliczoną liczbę miejsc, ale nic się nie zmieniało. Po kilku miesiącach znów pojawiały się smutek i pustka. Ale nigdy się nie poddawałam, byłam najsilniejsza i nawet sprawiłam, że mój umysł i uczucia poszły za mną. Wybiła trzynasta trzydzieści jeden.

– Och...

Chwyciłam swoje rzeczy i pośpiesznie wyszłam z kawiarenki. Zamknęłam drzwi na dwa zamki, a klucz schowałam do małej kieszonki w torbie. Obróciłam się na pięcie, zrobiłam krok do przodu i zamarłam.

– O mój Boże!

– Przepraszam – szepnął zawstydzony Jan i złapał za moją torbę.

– Prawdę mówiąc, zaskoczyłeś mnie. Co mogę dla ciebie zrobić?

– Chcę odwiedzić Vilde, aby odebrać kilka starych książek, które znalazła na strychu – powiedział podekscytowany. – Mogę się z tobą zabrać?

– No jasne. Powiedziała mi coś o tym jakiś czas temu.

– Dziękuję.

Zśliśmy w milczeniu do samochodu, który zaparkowałam nieco dalej niż zwykle. Stał obok starego lombardu. Czasami widziałam spacerujących przechodniów albo wracających z pracy do domu jak ja. Ta trasa, zawsze taka sama, tym razem wydawała się inna. Czułam czyjeś spojrzenie na plecach, a wiaterek lekko targający moje włosy był jak

oddech. Zatrzymałam się. Energia tego miejsca była inna niż ta, którą zwykle odczuwałam. Był w niej jakiś cień, ale odczucie wydawało się przyjemne, nigdy wcześniej takiego nie doświadczyłam. Czułam dziwną pewność, że wszystko jest na właściwym miejscu, że jestem tu, gdzie trzeba, i że niczego więcej nie potrzebuję. Te uczucia obudziły we mnie pytania, bo przecież lubiłam podróże, a bałam się stabilności.

– Wszystko w porządku?

– Tak, tak. Wszystko w porządku. – Uśmiechnęłam się od ucha do ucha i podbiegłam w jego stronę. – Wiesz co, Jan?

– Hmm.

– Przez ostatnie kilka nocy miałam dziwne sny i teraz czuję się inaczej.

– Dawno tego nie słyszałam.

– Tak. Nie potrafię ich dobrze opisać, ale we wszystkich pojawia się ta sama osoba.

– Co to znaczy?

Westchnęłam ciężko i przeniosłam wzrok w prawo, gdzie przy barze stali ludzie palący papierosy.

– Nie wiem, ale proszę, uważaj na siebie.

– Zawsze tak robię, nie martw się – odparł. – Przy okazji trzeba było udowodnić, że to, co mówisz, jest prawdą – dodał, patrząc na mnie ukradkiem.

Nigdy mi nie wierzył.

– Serio?

– Serio, serio – przytaknął ze szczerym uśmiechem.

Jan objął mnie ramieniem i przyciągnął bliżej.

– Dziwaki trzymają się razem, wiesz?

– Wiem.

Wsiadłam do pomarańczowego mini coopera, który bez wątpienia był moim kaprysem. Przez większość życia nienawidziłam jazdy samochodem. Ale kiedy zdałam sobie sprawę, że mogę ułatwić sobie życie, postanowiłam zrobić prawo jazdy i po prostu cieszyć się tym. Wybrałam więc ten model i dodałam światłom rżęsy. Uśmiechnięte twarze ludzi były bezcenne. Jan automatycznie włączył radio. Właśnie mieli nadać wiadomości.

– Wyłącz to!

– Przepraszam. – Jan przez chwilę milczał zamyślony. – Jane – zawałał się – dlaczego reagujesz w ten sposób?

– Bo nie mogę znieść niesprawiedliwości i ludzkiego cierpienia.

Odsłoniłam właśnie tę kartę, bo nie miałam nic do ukrycia. Właściwie po raz pierwszy zadał mi to pytanie.

– Nie rozumiem, dlaczego tak bardzo ci to przeszkadza? I tak nie możesz nic z tym zrobić. Co się dzieje, to się dzieje, taka jest kolej rzeczy – westchnął. – Musisz się z tym pogodzić.

– Nie – powiedziałam stanowczo. – Uwierz mi, że gdyby to ode mnie zależało, w ciągu kilku miesięcy byłoby po wszystkim.

– Totalitarne rządy? – Roześmiał się.

– Niewątpliwie. – Uśmiechnęłam się delikatnie.

Wyjechałam z parkingu.

– Zabawne – kontynuował – pomagasz ludziom w szpitalu, dbasz o wszystkich, a na dodatek ciężko pracujesz. Nie znam nikogo, kto idzie przez życie o własnych siłach, tak jak robisz to ty. A mimo to totalitaryzm, serio? Nie rozumiem cię, Jane.

– Dlatego nie możemy być razem.

– Jane.

– No co?

– Nic – westchnął ciężko.

Droga była cicha, a okolica, w której mieszkałam, spokojna i zazwyczaj opustoszała. Kilka domów stało w odległości kilku metrów od siebie, każdy wyłożony różnokolorowymi deskami. Miejsce to zawsze było piękne zimą. W czasie świąt ludzie wysyłali sobie przez okna różne wiadomości. Wokół mojego domu stał drewniany płotek pomalowany na biało. Za nim rosły trawa i kilka kwiatów wyhodowanych przez poprzedniego właściciela. Nieopodal rósł nieznanym mi gatunkiem krzewu. Nie wiedziałam nic o ogrodnictwie, ale przecież miałam Jana. To była jego pasja.

– Przepraszam.

– Mnie też jest przykro, Jane. Przyjedź jutro.

Przytaknęłam, a on ruszył powoli po książki. Właścicielką domu, do którego się kierował, była czarnoskóra Vilde o azjatyckiej urodzie z lokami dotykającymi ramion. Mogłam się tylko domyślać pochodzenia jej rodziców. Mieszkała w kremowym domu otoczonym pięknymi różami wplecionymi w czarny metalowy płot. Miała męża i dwójkę dzieci, które czasem widywałam przez otwarte okno. Była po trzydziestce i mieszkała z mężem, który był dwa lata starszy od niej.

– Ej! Przyjdź kiedyś do nas na kawę – zawołałam, wskazując chatek, a on machnął uroczyście ręką.

Nigdy nie zamykałam drzwi na klucz. Po sezonie turystycznym miasteczko było na tyle bezpieczne, że nikt z mieszkańców nie czuł takiej potrzeby. Kochałam ten mały domek i desperacko walczyłam o niego przez wiele miesięcy, pielęgnując go jak własne dziecko, którego nie miałam. Gdy tylko przekroczyłam jego próg, poczułam unoszący się zapach goździków i pomarańczy, a ciepłe światło w salonie emanowało miłością. Z wyjątkiem kuchni i łazienki wszystkie

pomieszczenia były drewniane, z ciepłymi, czerwonymi akcentami. W przedpokoju stały duże lustro oraz pudełka na buty. Wisiały też wieszaki na ubrania. Z sufitu zwisała mała oprawa świetlna, którą postanowiłam zostawić po ostatnich świętach. Dzięki niej każda chwila mojego życia była wyjątkowa.

Zdjęłam płaszcz i przeszłam po skrzypiących deskach do salonu. Wszędzie paliły się zasilane bateriami świece, tworząc niesamowitą atmosferę. Czerwone zasłony w oknach opadały kaskadowo, tworząc minimalistyczny wystrój. W większości norweskich domów są telewizory, ale nie u mnie. Oglądanie telewizji było stratą czasu, kosztującą więcej niż kilka cennych minut czy godzin. Mojego spojrzenia na życie nie można było zaburzyć, musiałam zachować spokój.

Po prawej stronie salonu stał duży regał z kilkoma książkami, których jeszcze nie przeczytałam, a co było tylko kwestią czasu. Tło przeciwległej ściany stanowiła ciemna kanapa. Przed nią stał drewniany stół, na którym leżał laptop i stosy papierów. Pracowałam nad książką i komiksami, które od dawna nie miały szansy na publikację. Stworzyłam fabułę, która była dla mnie zbyt skomplikowana. Jan pomagał mi w pracy z ludźmi, kiedy tworzyłam ilustracje do lokalnych opowiadań i powieści dla dzieci. Nie zarabiałam wiele, ale przynajmniej lubiłam to robić.

– Moon.

Usiadłam na ciemnej kanapie obitej sztucznym futrem.

– No chodź do mnie.

Poklepałam się dwa razy po nodze, a chwilę później śnieżnobiały maine coon położył na mnie łapę. Uśmiechnęłam się do siebie, gdy głaskałam go po głowie, a on od czasu do czasu opierał swój nos o mój sweterek. Patrzyłam na jego łapę. Zawsze wydawała się duża i puszysta.

– Może zrobię herbatki? – zapytałam siebie, wchodząc do kuchni. Kot obserwował każdy mój ruch.

Nacisnęłam guzik, żeby zagotować wodę w czajniku, mając już przygotowany kubek z torebką jaśminowej herbaty, i wyrzalam przez okno. Gdy tak stałam pogrążona w myślach, zauważyłam światła samochodu jadącego ulicą i nawet przez zamknięte okno słyszałam głośny dźwięk silnika. Po chwili zatrzymał się tuż przed moim domem. Mimo że w okolicy mieszkało kilka rodzin, zastanowiło mnie to. Widziałam dziś ten samochód kilka razy. W pośpiechu wzięłam łyk herbaty, co było błędem. Zapomniałam, że zalałam ją wrzątkiem. Jeszcze nigdy tak szybko nie biegłam. Po chwili stałam pod kranem z lejącą się lodowatą wodą oraz wyciągniętym językiem jak kompletna idiotka.

– Nie wykazuję się rozsądkiem – westchnęłam. – Dlaczego zawsze muszę coś sobie zrobić? – mówiłam do siebie.

Wróciłam do pracy i zaczęłam myśleć o zakończeniu mojej powieści. Położyłam rękę na klawiaturze, ale nie byłam w stanie nic napisać. Mój umysł całkowicie gdzieś uciekł. Znów łyknęłam herbatę, żeby sprawdzić, czy to coś zmieni.

– Podobnie jak moje stopy – mruknęłam do siebie. – Dotykają samego serca ziemi – mamrotałam, ale jakoś nie mogłam się skupić.

Może nie powinnam się zmuszać. Może inspiracja sama do mnie przyjdzie. Nie wiedząc, co zrobić, zapaliłam laskę kadzidła pachnącego białą szałwią. Sama myśl o niezrobieniu czegoś przyprawiała mnie o wyrzut sumienia i sprawiała, że bałam się, że ktoś może próbować wprowadzić mój plan w życie. Wiedziałam, że nie mogę do tego dopuścić, więc z ciężkim sercem chodziłam niespokojnie po salonie. Zaczęłam odymiać pomieszczenie. Zagnieżdżony wygodnie na kanapie Moon uważnie mnie obserwował. Gdy ponownie podeszłam do okna,

samochód stał w tym samym miejscu. Silnik był zgaszony, szyby zostały przyciemnione, więc nie mogłam zobaczyć, kim jest kierowca. Wydawało mi się, że ktoś od jakiegoś czasu mnie obserwuje. Wszystko było przewidywalne, bo trwało od tygodni. Podniosłam telefon komórkowy i otworzyłam czat z Janem.

Czyba ktoś mnie śledzi.

Co jest?

*Przed domem stoi
czarny samochód.*

*Widziałam go
dzisiaj wiele razy.*

*W zasadzie to widzę go
od kilku miesięcy.*

*Jane, czy mam do
ciebie podejść?
Nadal tu jestem.*

Nie trzeba.

*Zamknij drzwi i okna.
Daj mi znać, jeśli
będziesz czegoś potrzebować.*

Tak, zrobię to.

Zamknęłam wszystkie okna i drzwi wejściowe. O szesnastej miałam umówioną wizytę w szpitalu, więc postanowiłam się zrelaksować, przynajmniej przez najbliższe dwie godziny. Wydawało mi się, że nie ma sensu pisać dalej, bo to był prztyczek w nos. Tak czy inaczej, wszystkie moje myśli skupiały się teraz na kierowcy siedzącym w sa-

mochodzie. Powinnam się przestraszyć, ale przeciwnie, czułam pod-ekscytowanie. Chciałam wyjść na zewnątrz i zapukać w okno auta. Wyspa była jednak tak mała, że martwiłam się o to, co może się wydarzyć, ale z czysto moralnych względów. W pewnym sensie szukałam pretekstu do dramatu. W końcu w moim życiu działo się coś innego, co powodowało to dziwne podniecenie. Usiadłam na kanapie, skuliłam się i przykryłam ciężkim kotkiem.

– Szczerze mówiąc, dzięki tobie czuję się spokojniejsza – powiedziałam z uśmiechem.

Moje myśli zwolniły, a emocje powoli odchodziły w cień. Prze-glądałam fora na Facebooku i znalazłam kilka dziwnych artykułów o tym, co się dzieje na świecie. Nie podobało mi się to. Nawet nie chciałam ich czytać. Nie bez powodu nie miałam telewizora. Wszystkie te informacje wpływały na mnie destrukcyjnie.

Krótko mówiąc, stałam się tak sfrustrowana, że za każdym razem szukałam sposobów na „naprawę” świata. W ciągu ostatnich kilku miesięcy to pragnienie zakorzeniło się we mnie i wydawało się, że z każdym dniem jest coraz gorzej, więc takie wiadomości były kolejnym bodźcem dla mojego pragnienia, by służyć społeczeństwu. Niestety. Niewiele mogłam zrobić. Jasne, mogłam wstąpić do wojska lub policji, ale to nie miałyby sensu. Nigdzie na świecie nie było gwarancji, że będę w stanie działać w stu procentach samodzielnie, co było moim głównym zmartwieniem. Pragnęłam szerzyć sprawiedliwość anonimowo na wszystkich kontynentach, ale aby dokonać takiego wyczynu, trzeba było być bohaterem Marvela lub kimś o ogromnej sile oddziaływania na ludzi. Było to wyraźnie niewykonalne. Tkwiłam więc w miejscu, próbując za wszelką cenę uciec od rzeczywistości i nie myśleć o tym, co dzieje się dookoła.

Czy ten człowiek odjechał?

Czekaj.

Nie.

Tu się nic nie dzieje.

Może tak ci się tylko wydaje?

Możliwe.

Łatwo wpadam w panikę bez powodu.

Jan?

Czy możesz nikomu nic nie mówić?

Będę milczał jak zawsze.

Dziękuję.

Kiedy wyszłam z domu, samochodu już nie było, ale wciąż czułam, że coś uderzy we mnie z góry. Dojazd do szpitala zajął mi niecałe dwadzieścia minut. Znalazłam miejsce na parkingu. Budynek szpitalny był prostokątny, niski i na pierwszy rzut oka nie wydawał się duży. Zadzwoiłam domofonem.

– Słucham?

– Cześć, tu Jane. Mam dziś pierwsze zajęcia.

Kobieta się rozłączyła, a kilka sekund później otworzyła drzwi.

– Cześć, Jane. Czekałam na ciebie. Proszę za mną.

Zaprowadzono mnie korytarzem do szatni, abym mogła przebrać się w sterylny fartuch pielęgniarski. Zostawiłam tu swoje rzeczy i po chwili udałam się do małej klasy, gdzie wszystko było gotowe. Rozejrzałam się. Ściany były białe, podłoga została wyłożona deskami, a po lewej stronie znajdowała się mała scena z czerwoną kurtyną i różnymi instrumentami. Stała też doniczka z pojedynczym kwiatem. Wokół

mnie znajdowało się sześć stanowisk pracy flipperów, którymi miałam się zajmować. Byłam zdumiona.

– Pięć osób się zgodziło.

– Jane, jeden pacjent bardzo chciał do was dołączyć. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko.

– Mam. Co teraz? – dostrzegłam jej zdziwienie. Nie wiedziała, co powiedzieć, i zaczęła sapać na własne myśli. – Uspokój się. Tylko żartowałam.

– Boże, co za niespodzianka, ha ha... – Kobieta zaśmiała się nerwowo.

W zasadzie to nie był żart, ale decyzja już zapadła, więc nie miałam wyboru. Usiadłam na swoim miejscu i zaczęłam się rozpakowywać.

– Zostawię cię samą na chwilę i pójdę po resztę, dobrze? – Kiwnęłam głową.

Po blisko pięciu minutach pojawili się wszyscy oprócz tej osoby. Byli w różnym wieku. Rozjaśniłam się na moment, bo urodziłam się z pokerową twarzą, więc nie chciałam ich przestraszyć.

– Cześć. – Wstałam. – Mam na imię Jane. Już dziś rozpoczynamy zajęcia z malarstwa. Nie robimy nic specjalnego, nie jesteśmy profesjonalistami, po prostu staramy się jakoś urozmaicić ten dzień. – Spojrzałam na nich i ze zdziwieniem stwierdziłam, że wyglądają podejrzanie, jakby się bawili. Uniosłam brwi i zakaszlałam. – Macie pytania?

– Tak. Co dziś namalujemy, Jane? – zapytał łysy, starszy mężczyzna z siwym wąsem.

Miał lekką nadwagę i usiadł przy oknie. Na tabliczce zapisano jego imię jako Brynjar.

– Chciałabym...

– Jane?

Spojrzałam w prawo. W drzwiach stała pielęgniarka, trzymając za rękę chłopca w wieku około ośmiu lat. Miał na sobie niebieską koszulkę z krótkim rękawem z czerwonym samochodem na lewej piersi. Był dość niski i szczupły i miał krótkie blond włosy. Wyglądał na onieśmiałego. Poczułam, że jego energia była inna niż pozostałych zebranych, była zaskakująco wysoka. Przechyliłam głowę w lewo jak kot. Nie mogliśmy przestać na sobie patrzeć, jakbyśmy próbowali coś z siebie wyczytać.

– To Ebbe – powiedziała pielęgniarka. – Mam nadzieję, że nie zepsuje wszystkiego. – Dała mu delikatnego kuksańca w stronę wolnego miejsca i odeszła, uśmiechając się.

Ciągle patrzyliśmy na siebie.

– Chciałabym, żebyśmy odtworzyli własne autoportrety. Technika jest dowolna i mamy do dyspozycji całkiem sporo narzędzi. Chcę, abyście przekazali wasze obecne uczucia. – Wstałam. – Jeśli jesteś szczęśliwy lub zmartwiony. Zakochany... – Spojrzałam na starszego mężczyznę wymownie i zaczęłam się śmiać. – Chcę, żebyś pokazał mi wszystko, co przyjdzie ci do głowy, ale pamiętaj, że to autoportret.

Powoli zaczęłam stawać się sobą. Usiadłam. Wszyscy wydawali się jeszcze bardziej szczęśliwi. Czułam, że możemy rozmawiać, śmiać się, rysować i naprawdę robić to od serca, ale... Coś było nie tak, ten mały... Spojrzałam na niego. Wciąż patrzył na mnie, czasem mazał coś farbą. Coś mi w nim przeszkadzało, ale coś mnie uwierało, więc jeszcze bardziej skupiłam się na malowaniu. Wyciągnęłam farby i zaczęłam tworzyć różne wzory w pastelowych odcieniach.

– Panuje tutaj fajna atmosfera – powiedziałam.

Zdanie to padło niespodziewane. Początkowo nikt nie wiedział, co się stało. Przez chwilę patrzyli na mnie, a potem zaczęli się śmiać.

– Jane, w naszym wieku nie można się nie śmiać.

– Kiedy porównuję wasze podejście z podejściem osób starszych w moim kraju, to jest to jakby inny świat.

– Skąd pochodzisz? – zapytała kobieta w różowym sweterku.

Miała siwe, kręcone włosy, małe okulary na nosie, a na szyi złoty łańcuch. Na kartce widniało imię Maria, które cieszy się popularnością w Norwegii.

– Jestem z Polski.

– Ach, Polska. Byłem tam – wykrzyknął Brynjar. – Krajobraz jest piękny.

– Trochę smutny – dodałam.

– Tak. Ludzie nie lubią się uśmiechać.

– To też prawda.

– Nie ma się czym przejmować. Myślę, że teraz dobrze się tu z nami czujesz? – zapytała Maria.

– Doskonale – odpowiedziałam z szerokim uśmiechem. – Norwegia to mój mały świat.

– Boże, jakie to wspaniałe! Norwegia to piękny kraj. Góry, lasy, woda – odezwała się Kari.

Norwegowie to bardzo dumny naród, a mówienie o tym kraju jest jak wlewanie miodu w ich serca. Dobrze o tym wiedziałam. Powiedziawszy to, nie zrobiłam tego celowo.

Zaczęła się prezentacja i bawiliśmy się świetnie. Niektóre obrazy były kolorowe, niektóre czarno-białe, a jeszcze inne monochromatyczne. Uczestnicy zajęć opowiadali swoje historie i wyjaśniali, dlaczego widzą siebie takimi, jak przedstawiały ich autoportrety. To było wspaniałe doświadczenie, które poruszyło mnie w sposób, o którym nigdy nie myślałam, że jest możliwy. Z jakiegoś powodu

Ebbe nie chciał publicznie pokazywać swoich prac, a zajęcia zbliżały się do końca, więc poprosiłam go, żeby został. Podeszłam do niego i oparłam się o stół.

– Co to jest, Ebbe? – zapytałam zakłopotana. – Dlaczego patrzysz na siebie w ten sposób?

– Przepraszam. To nie jestem ja. – Zmarszczył brwi i opuścił spojrzenie.

Przykucnęłam obok niego.

– Więc kto to jest?

– On, wciąż stojący za tobą.

Na jego rysunku były trzy postacie, dwie jasne i smukłe, a trzecia ciemna i rozmyta. Ostatnia była w kształcie człowieka, a dwie pozostałe miały specyficzne kształty. Z dużymi oczami i ciemnymi kręgami.

– Co ci dolega, Ebbe?

– Schizofrenia.

– Dlatego tu jesteś, tak?

– Tak, proszę pani.

– Twoi rodzice zostawili cię tutaj?

– Mhm.

– Więc lubisz tu być?

– Podoba mi się – szepnęła.

Wpatrywałam się teraz w niego z szeroko otwartymi oczami.

– Dlaczego? – Milczał, a moje spojrzenie jeszcze bardziej się nasiłiło. – Odpowiedz.

– Ojczym, on mnie nienawidzi.

– Ach tak? I ty też coś przy nim widzisz, prawda?

– Tak, tylko... – Nerwowo zaczął się drapać. – Jego nie jest tak łagodny jak twój. Jest straszny.

– Rozumiem. – Potargałam mu włosy i wzięłam go za rękę. – Proszę, chodź. Odprowadzę cię.

Szliśmy w milczeniu korytarzem, a ja czułam się bardzo dziwnie. Wciąż trzymałam go za rękę. Był to widok niezwykle i strasznie przerażający. Nawet nie rozumiałam, co mówił. Podeszłam do recepcji, a uśmiechnięta kobieta odprowadziła chłopca do pokoju, zadając mu mnóstwo pytań. Czekałam na nią pół godziny.

– Och, wciąż tu jesteś.

– Tak, nadal tu jestem.

– Coś się stało?

– Poproszę o adres jego rodziców, chciałabym z nimi porozmawiać.

– Przykro mi, ale to nie wchodzi w grę.

– Musi być ci bardzo głupio zadłużyć się na setki tysięcy koron w internetowej grze hazardowej. – Na mojej twarzy kolejny raz pojawiło się szaleństwo. Przechyliłam głowę w prawo. – Uzależnienie to paskudna rzecz, powinnaś się leczyć, więc dlaczego jeszcze tu pracujesz?

– Skąd wiesz?!

– A może zadłużyłaś kogoś?

Złapała mnie za rękę.

– Skąd wiesz?!

– Kto jeszcze nic nie wie...

– Zamknij się! – Odeszła i skopiowała z komputera adres chłopaka. – Nie masz tego ode mnie.

Chwyciłam kartkę dwoma palcami i posłałam jej radosnego całusa.

Odeszłam, zostawiwszy ją całkowicie zdezorientowaną.

Było już ciemno, gdy dotarłam na miejsce. Jego dom znajdował się w małym miasteczku około czterdziestu minut od szpitala i blisko godziny od miejsca, w którym mieszkałam. Zaparkowałam i wysiadłam.

– Zgaduję, że już nie ma odwrotu.

Zapukałam do drzwi. Po chwili pojawił się w progu niski mężczyzna o ciemnych włosach i orzechowych oczach.

– Tak?

– W wieku sześciu lat znęcałeś się nad bezpańskim psem, zanurzałeś jego głowę w wodzie. Kiedy miałaś czternaście lat po raz pierwszy uprawiałeś seks z kobietą starszą od ciebie o siedem lat. Miała na imię Ingrid. „Miała bardzo ładne włosy w kolorze słońca”. Długo użalałeś się nad sobą, żałowałaś i targnęłaś się na swoje życie, do dziś sobie nie wybaczyłeś, dwa lata temu kupiłeś nową mazdę czarny model CX-60, za której kierownicą wsiadłeś po spożyciu alkoholu i spowodowałeś wypadek. Ktoś, kogo znałam, zginął w tym wypadku. Przyszłam tu jednak w innym celu, ale czytając ciebie, znalazłam prawdę, której nie szukałam. Winę za ten czyn wzięła na siebie twoja partnerka.

– Co to, do cholery?! Skąd wzięłaś te informacje?!

– Nie wiesz tego na pewno?

– Cholera, kolejna wariatka! – powiedzieliśmy to w tym samym czasie.

Spojrzał na mnie z przerażeniem.

– Dzisiaj się wyprowadzasz, a mama Ebbe'a zabiera go do domu. To dziecko nie jest chore.

Odrzuciłam się i poszłam w stronę samochodu.

– A co jeśli tego nie zrobię?!

Z czułym uśmiechem obróciłam twarz w lewo.

– Potem pokażę jej nagranie z domu sąsiadki – skłamałam.

Nie miałam nagrania, ale już wiedziałam, co się tam działo.

– Kim jesteś?! – krzyknął.

Podbiegł w stronę płotu. Stałam już przed samochodem i z szerokim uśmiechem odpowiedziałam:

– Bogiem.

Gdy wróciłam do domu, nie było jeszcze tak późno. Postanowiłam zrobić coś zupełnie niespodziewanego i nieprzewidzianego. Było między dwudziestym drugim a dwudziestym trzecim września, co oznaczało ważny okres w moim życiu. O tej porze roku, która wyznacza równonoc jesienną, przypada święto Mabon, jedno z ośmiu sabatów kalendarza czarownic.

Jan, to może wydać się dziwne, ale...

Co tam?

*Czy przyjdiesz do mnie do domu?
Będziemy mieli ognisko.*

Co?...

Dlaczego?

Mabon.

*Od kiedy zaczęłaś
obchodzić pogańskie święta?*

Od teraz. Idziesz czy nie?

Będę za piętnaście minut.

Weź harfę.

To dobry pomysł.

Tylko takie mam.

Ha, ha :P

—.—

Przeszłam w głąb świerków, które rosły naprzeciw mojego domu. Zabrałam ze sobą jabłka, marshmallows, kije do pieczenia i oczywiście napoje. Zaprosiłam Jana tylko dlatego, że nie mogłam wzniecić ognia. Może to był kiepski pomysł, ale intencje miałam dobre. Może on też potrzebował wyrzucić z siebie trochę pary. Przyniosłam z piwnicy trochę drewna na opał i już po chwili usłyszałam znajome wycie silnika. To był on. Wysiadł z samochodu i z tylnego siedzenia sięgnął po harfę i piwo.

– Zamierzasz to wypić?

– Jest bezalkoholowe. – Uśmiechnął się.

– Dobra, pomóż mi rozpalić.

Wzięliśmy wiadro pełne wody, postawiliśmy je obok naszego miejsca i zaczęliśmy się przemieszczać w różne strony, by przygotować „imprezę”. Jan rozpałił ogień. Stałam przed nim i byłam teraz świadoma, że wszystko wokół mnie jest wypełnione magią. Czułam, że nie tylko my stoimy naprzeciw ogniska. Uśmiechnęłam się i wzięłam głęboki oddech. Mabon to festiwal, który równoważy nie tylko noc i dzień, ale również męską i żeńską energię, życie i śmierć. To okazja do refleksji nad osiągnięciami zdobytymi w danym roku, do analizy porażek i sukcesów. Gdy coś się kończy, zaczyna się coś nowego. Z tą myślą wrzuciłam do ognia mieszankę ziół. Kwiat aksamitki, bratka, bzu czarnego, liść brzozy, szyszkę chmielu, kwiat chryzantemy białej, liść dębu, elekantemę błotną, kwiat róży, fiołek wonny, kwiat floksa białego, kwiat hortensji białej, jaśmin, kwiat lilii, len, liść leszczyny, kwiat lipy, kwiat białej malwy, melisę, narcyz, piołun, kwiat piwonii, ziele pszenicy, kwiat róży, wiciokrzew, winorośl, wrzos, narcyz, żyto, bramin i barwinek. Ta mieszanka była bezkrwawą ofiarą, którą chciałam w tym dniu złożyć Wielkiej Mocy w podzięcie za miniony rok.

– Co, co ty robisz? – zapytał zakłopotany.

– Dziękuję bogom za kolejny rok.

– A... – Roześmiał się, ale spotkał moje nienawistne spojrzeniem – Spokojnie, spokojnie, zapomniałem na chwilę, że ja też jestem dziwny.

Usiadł i wyjął z czarnego futerału harfę. Po cichu zaczął grać akustyczną wersję utworu *Kvittravn* Warduny. Nie była to jednak zwykła harfa, którą znamy. Była to harfa klawiszowa, która jest również potężnym tradycyjnym instrumentem w Szwecji, i to właśnie na niej grano wspomniany utwór. Uśmiechnęłam się i usiadłam z powrotem na swoim miejscu. Z palonych na ognisku kwiatów wydobywał się wspaniały zapach, a ja wyjęłam dwa jabłka, wbiłam je na metalowe pręty i zaczęłam prażyć na ogniu.

– Uto i Sukma – zaczął miękko śpiewać.

– *Lokkar til meg*. – Wpatrywałam się w niego. Miał wspaniały głos. – *Kvite ramnen...*

To był taki leniwy wieczór. Pełen magii i energii oraz takiej muzyki, jaką oboje kochaliśmy.